Nr. 9 Kraków, dnia 28 Lutego 1909. Rok XII.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i popołudniu ulica Pijarska 13.

Redakcya i administracya znajdują się w Krakowie, ul. Pijarska 13.

OBRONA LUDU

Wychodzi w każdą Niedzielę.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. — Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus!

Ogłoszenia po halerzu od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem Administracya „OBRONY LUDU" KRAKÓW ul. Pijarska 13.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — Numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

Sytuacya parlanentarna.

Położenie polityczne w Austryi jest nader niekorzystne. Ten stan gorączkowego niepokoju o przyszłość jest wynikiem niezgody pomiędzy czeskiemi niemcami a czechami.

Niezgoda tych dwóch narodowości jest zmorą wysysającą żywotne soki z organizmu państwowego. Obrady parlmentu uniemożliwili czesi, którzy zapowiedzieli że dopóki niemcy w Czechach mieszkający będą obstrukcyę wrzaskami rozbijać Sejm czeski w Pradze, dopóty czesi będą parlament rozbijać. Czescy posłowie powiadają najprzód Sejm czeski a potem Parlament a posłowie czeskich niemców znów mówią najprzód Parlament a potem Sejm czeski. A ponieważ na tym punkcie do zgody pomiędzy kłócącymi się stronami przyjść nie może więc też i o poprawieniu się stosunków politycznych w Austryi mowy być nie może. Wprawdzie prezydent ministrów bar. Bienerth prowadzi wciąż układy i usilnie stara się zwaśnione strony do jakiejś „znośnej" zgody nakłonić, ale starania te i układy wciąż się rozbijają o spór walczących stron. Takie ubiegania się o teki i fotele ministeryalne są wielką zaporą dla normalnej pracy Parlamentu. Stanowczo zadużo kandydatów na ministrów w obecnym „ludowym" Parlamencie. Ci kandydaci na ministrów po większej części o ptasich mózgach chwytają się najniegodziwszych środków, byle się dostać na ławę ministeryalną.

Wprost niebywały i skandaliczny przykład tych brzydkich intryg i gonitw za godnością ministeryalną dostarczyło nam prezydyum „Koła Polskiego" które za wszelką cenę chce obecnego ministra dla Galicyi p. Abrahamowicza zepchnąć z fotelu ministeryalnego. Może ten i ów poseł nie kochać p, Abrahamowicza ale musi się przyznać, że żaden z poprzednich ministrów dla Galicyi nie pilnował tak spraw krajowych jak obecny minister. Nawet w zbyt drobiazgowych sprawach zwracający się do niego posłowie znajdują pomoc i poparcie. Jedyną winą p. Abrahamowicza, że jest stańczykiem a tu tylu demokratów czeka na jego miejsce! Nawet stańczyka pożyteczną pracę trzeba uznać i ocenić zwłaszcza gdy w obecnem Kole polskiem trzeba prawdę powiedzieć jest brak tęgich głów na ministrów. Wybieranie ministrów tylko na podstawie stronnictwa a nie na podstawie rozumu i uzdolnienia kandydata musi być zgubnem dla kraju. Próbką tej nierozsądnej praktyki są wybory członków do delegacyj, skutkiem czego dostają się tacy posłowie do delegacyi, którzy nie mają pojęcia o szerszej polityce Jeżeli stronnictwo liczebnie silne ma odpowiednich posłów na ministerstwo i owszem, ale gdy takich posłów jeszcze niema, musi cierpliwie czekać, aż mieć będzie bo na ministra nie wystarcza chęć i ambicya, trzeba czegoś więcej.

Z jednej więc strony niezgoda niemców i czechów a z drugiej strony intrygi i gonitwy za tekami ministeryalnemi są głównemi przeszkodami w pracach izby poselskiej.

Jeżeli ten pierwszy „ludowy" Parlament tych brzydkich chorób i wad się nie pozbędzie, czegoby sobie dla dobra ludu jak najgoręcej życzyć należało, to nie ma racyi bytu,

Wobec tak zagmatwanych i niezdrowych stosunków w Parlamencie, rządy na podstawie § 14-go stoją tuż przed nami, co dla naszego kraju jest rzeczą najgorszą. Czy zaś rząd nosi się z myślą rozwiązania Parlamentu rzecz wątpliwa, gdyż niema nadziei czy nowowybrany parlament byłby lepszym od obecnego, Sprawa rozstrzygnie się w marcu

Jan Kowalik.

Słowo Ludowiec.

Słowo: ludowiec, jest to bardzo ładne słowo, a tak nasze, że wątpię, czy się da dosłownie na inny język przetłumaczyć. Sława się należy temu, kto go wynalazł. Bo słowo, demokrata znaczy silny w ludzie. tj. że go lud słucha. Zatem nieraz najtwardszy arystokrata stanął na czele ludu, więc już stał się demokratą, a walczył dla swego dobra i swojego stanu. Takiemi to ludowcami chcieliby bardzo zostać nar. demokraci.

Także nie małą przysługę dziennikarskiej literaturze zrobił ten, co wynalazł słowo Stańczyk w teraźniejszem znaczeniu. Bo jakże to wygodnie objąć jednem słowem i przeżytego arystokratę, który już niechce być panem na własną rękę, i nadętego panka obskurnego, mieszczańskiego pochodzenia i chłopa lizunia.

Narodowi demokraci nie mają odpowiedniej polskiej nazwy dlatego, że oni są wszystkiem naraz. Naraz patryotą i stańczykiem, ludowcem i arystokratą, socyalistą i sługą despotów, niedowiarkiem i jezuitą itd. itd. Szujostwo podłość charakteru, obłuda były od wieków. Oni to z rejestrowali i zrobili normą życia. A musieli to tylko prawnicy adwokaci wymyślić, co to umieją wszystko potępić i wszystko bronić.

Takie zasady, jako morowe powietrze dla serca i duszy niepowinno iść między lud. Lud tak długo jest potęgą, jak długo ma wiarę t. j. wierzy, w to, co mówi i robi a nie gra komedyj. Inaczej stałby się ostatnią hołotą.

Ale wróćmy do pięknego ludowca. Więc według znaczenia tego wyrazu, ludowcem jest ten, który lud kocha, z ludem się wdaje, z ludem żyje, ludowi dobrze życzy i razem z ludem w jednym szeregu staje do walki z nieprzyjacielem ludu. Może sobie to być uczony, mieszczanin, ksiądz, czy szlachcic nawet bogaty, jeżeli tylko znajduje przyjemność w pożyciu z ludem i w ludzie widzi przyszłość ojczyzny. Taki nie będzie się gniewał na chłopów, że jeden czyta Wieńca i Pszczółkę, drugi Obronę Ludu, trzeci Przyjaciela ludu. Wszystko cieszy go, byle ten lud czytał tylko, a oburzać się będzie tylko na tych, którzy perfidnie ślą między lud fałsz i obłudę i kłamstwo wszelakie.

Więc według naturalnego rozumu taki byłby ludowiec. Ale w tych czasach jest inaczej, gdyż na wszystko trzeba mieć patent, dekret, waffenpass od naczelnej władzy. Nic partaczyć niewolno. (Tymczasem mamy samo partactwo w kraju, ale potem o tem). Więc chociażbyś ty jak dla ludu pracował, to niejesteś ludowcem, jeżeli nie masz patentu od stronnictwa „Przyjaciela Ludu“. Dopiero, gdy ten Waffenpass dostaniesz wtenczas jesteś prawdziwym ludowcem, chociażbyś nawet nie cierpiał ludu, gardził chłopem i po mordzie walił, to ci wszystko jedno.

Zatem taki ks. Stojałowski nie jest ludowcem nigdy w świecie, ani Dr Danielak, ani ks. Szponder, ani nawet jakiś tam p. Dr Moskwa i p. Dąbski, a o socyalistach niema co i wspominać, jako o otwartych ludo (woo) żercach. (Nie śmiej się). To już wielcy obszarnicy, hrabiowie i książęta są daleko podobniejsi do ludowców, bo słychać nawet, że się ci ludowcy oglądają za przyjaźnią nar. demokratów, byle niemieć nic wspólnego z wyż wymienionemi skostniałemi arystokratami i purpuratami. (Jedyć się nie śmiej, kie niema z cego). Chłop ze wsi.

Gadu gadu o proceśnictwie.

Przyczyną proceśnictwa naszego ludu jest najprzód ciemnota, która daje zawiść i niewyrozumiałość wzajemną. Wiemy że dzikie plemiona ustawicznie między sobą wojują i bardziej sami się tępią niż ich handlarze niewolników.

I u nas pamiętamy czasy, gdy przez góralską wieś, szedł podróżny mazur w płóciance, dzieci leciały za nim wrzeszcząc lachu! lachu! i rzucały kamieniami. To spotykało przechodzącego górala we wsi mazowieckiej. Bywało też, że się dwie wsi znienawidziły czasem i ktokolwiek z jednej wsi znalazł się w drugiej, dostawał cięgi, czy winien czy niewinien. Pamiętamy też jaka nienawiść była między Polakami a Czechami, jak nieraz z szynku wypędzano tych muzykantów czeskich z gitarą i arfą a pójdziesz psiakrew czeska!

Teraz to wszystko już znikło pod wpływem oświaty, ale ta oświata niepostąpiła jeszcze na tyle u naszego ludu, aby zniosła osobistą zawiść a dała poczucie honoru i obywatelskiego wstydu.

Dużą też przyczyną proceśnictwa jest ta wiara ludu w drugich, nie w siebie, to niby ojcowskie zaufanie do urzędnika, że on mu sprawiedliwość zrobi. A jeżeli do tego taki chłop wygrał proces, chociaż czuł, że nie ze wszystkiem miał słusznie, to już przepadł, bo się staje zawodowym proceśnikiem. To najwięcej lud psuje.

Wglądnijmy w Sąd na prowincyi, to się przekonamy że ten Sąd ma przeważnie tę samą publiczność, albo, że ten sam proceśnik zciąga tam coraz innych ludzi.

Gdyby wszyscy ludzie skarżyli o wszystkie swe urazy, krzywdy i szkody, to musiałby być Sąd w każdej wsi, aby robocie podołać. Ale jest bardzo wiele ludzi, którzy znoszą cierpliwie różne krzywdy i obrazy, ba i niewinne pobicia czasem, a do Sądu nie idą i nie chcą iść ani za świadka nawet. Opuści swoje a nie skarży.

Tylko zawodowy proceśnik tam czuje się, jak u siebie w domu. On wie, gdzie się obrócić, jak do kogo przemówić i co? Zamiast być podejrzanym u sędziego, jako człowiek zawistny, mściwy i drapieżny, on miewa for i jest bardzo dobrze widzianym, jak u kupca gość, który daje dużo targować. A młynarzowi wszystko jedno, jakie zboże miele. Z resztą przecież sędzia tu nie pracuje dla żadnej idei, tylko podług paragrafu załatwia kawałki a bez adwokata nic nie wie, co począć.

Znałem jednego szewca, który miał kilkoro dzieci, a te się wiecznie między sobą biły. Więc gdy ojciec pracuje, wnet przychodzi Marysia z płaczem, że ją Jasiu wycion.

A gdzież cię wycion?

A tu mnie wycion eh, eh, eh, - poszedł stary z pociegłem i zerznął Jaśka. Ledwie wziął się do roboty, już idzie z bekiem Jasiek:

Tato tato, bo mnie Maryśka bije! Znowu poszedł ojciec przelatać Maryśkę i znowu się do roboty bierze, aby jak najprędzej skończyć buty dla p. naczelnika, a tu już idzie z wrzaskiem Wojtek, że go Jasiek i Maryśka szczypią. Szewc widząc, że w ten sposób nigdy butów nieskończy, trzasnął Wojtka na dobitek pociegłem, aż się Wojtek przegiął. A potem które tylko przyszło ze skargą, zaraz rzemieniem dostawało. — No i uwierzyłby kto? Dzieci wnet uspokoiły się i zaczęły się bardzo ładnie bawić, a ojciec spokojnie buty kończył.

Podobną metodę stosował niegdyś pewien praktyczny sędzia w miasteczku M... Gdy przyszedł ze skargą taki drab z rozbitym i skrawionym łbem, mając wzięte od doktora pyrtum pyrtum (tak nazywają chłopi czasem visum repertum) a sędzia wiedział, że to jest namiętny bitnik- to zaraz wyjechał na niego z całą

Krzyżacka mać.

(Opowiadanie historyczne podług powieści Sienkiewicza p. t. Krzyżacy).

Wasza Książęca Mość! my sprawiedliwości i kary żądamy nie za jedną krzywdę, ale za tysiąc, nie za jedną bitwę, ale za pięćdziesiąt, nie za krew raz przelaną, ale za całe lata takowych postępków, za które ogień niebieski powinien był spalić to bezbożne gniazdo złości i okrucieństwa. Czyjeż tam jęki wołają o pomstę do Boga? — nasze. Czyje łzy — nasze! Próżno zanosiliśmy skargi, próżno wołali o sąd. Nie uczyniono nam zadość.

Usłyszawszy to, książę Janusz począł kiwać głową i odrzekł:

— Hej! nieraz drzewiej Krzyżacy gościli w Spychowie, i nie był Jurand waszym wrogiem, póki mu umiłowana niewiasta na waszym powrozie nie skonała. Ale ileż to razy zaczepialiście go sami chcąc go zgładzić, jako i mnie, za to, że pozywał i zwyciężał waszych rycerzy? Ile razy nasadzaliście na niego zbójców, albo biliście do niego z kusz w boru? Następował ci on was, prawda, bo go piekła zemsta — ale czyliż wy, lub rycerze, którzy na ziemiech waszych siedzą, nie następowali na spokojnych ludzi na Mazowszu, nie zagarniali stad, nie palili wsi nie mordowali mężów, niewiast i dzieci? A gdym się skarżył mistrzowi, to mi odpowiadał z Malborga,: „Zwyczajna graniczna swawola!“ Dajcie mi spokój! Nie wam przystoi się skarżyć, którzyście chwycili mnie samego, bez broni, w czasie pokoju, na mojej własnej ziemi — i gdyby nie strach przed gniewem króla krakowskiego, to możebym dotychczas w podziemiach waszych jęczał. Tak odpłacaliście się mnie, który z rodu waszych dobrodziejów pochodzę. Dajcie mi spokój, bo nie wam gadać o sprawiedliwości!

Usłyszawszy to, Krzyżacy spojrzeli po sobie niecierpliwie, gdyż przykro i wstyd im było, że książę wspomniał o zajściu pod Złotoryją, wobec pana de Fourcy, więc Hugo de Danveld, chcąc położyć koniec dalszej o tem rozmowie, rzekł:

— Z Waszą Książęcą Mością zdarzyła się omyłka, którąśmy nie ze strachu przed królem krakowskim, ale dla sprawiedliwości naprawili, a za graniczną swawolę mistrz nasz nie może odpowiadać, bo ile jest królestw na świecie, wszędy na granicach niespokojne duchy swawolą.

— To sam to gadasz, a sądu na Juranda wołasz. Czego-że chcecie?

— Sprawiedliwości i kary.

Książę zacisnął swe kościste pięści i powtórzył:

— Bóg daj mi cierpliwość!

— Niech Wasz Książęcy Majestat wspomni też i na to, — mówił dalej Danveld — że nasi swawolnicy krzywdzą jeno świeckich i nie należących do niemieckiego plemienia ludzi, wasi zaś przeciw niemieckiemu Zakonowi rękę podnoszą, przez co samego Zbawiciela obrażają. A jakichże mąk i kar dosyć na krzywdziciel Krzyża?

Słuchaj! — rzekł książę: — Bogiem nie wojuj, bo Go nie oszukasz!

I położywszy ręce na ramionach Krzyżaka, potrząsnął nim silnie, on zaś stropił się zaraz i począł łagodniejszym głosem:

furyą: Po coś tam poszedł. gdzie się bijął rozumiesz? itd. I ten co zbił, ale bitnika, zawsze dostawał jak najmniejszą karę.

Kto zaś najwięcej podtrzymuje proceśnictwo, o tem pogadamy drugim razem.

Ant. St.

Sprawy ludowe.

Szanowna Redakcyo! Na umieszczony artykuł w Waszej gazecie „Obrona ludu" Nr 1 z r. 1909, pod tytułem „Komu należała się się podzięka za wybudowanie nowego kościoła w Osieku przy Oświęcimie", donoszę uprzejmie, że cieszę się mocno, iż przynajmniej tą drogą kilku uczciwych współrodaków raczyło mi wyrazić pewne uznanie za wybudowanie nowego kościoła w naszej wiosce, chociaż starania moje nie polegały na samej tylko budowie kościoła, ale na całem wybudowaniu wszystkich budynków na probostwie w Osieku jako to stodoły chlewów, stajni, wozowni, tudzież nowej plebanii, wikaryjki, nad czem usilnie pracowałem od roku 1885—1898 jako Naczelnik gminny, zaś od roku 1885—1906 jako członek komitetu kościelnego.

Wystarałem się o bezpłatny grunt pod budowę kościoła, tudzież przebudowanie gościńca przez gminę Osiek, który w wielkiej mierze ułatwił nam dostawę wszelkiego materyału do budowy kościoła i plebanii, a wreszcie otwarcie drogi do placu budowlanego, który był zawarowany wysokiem brzegiem tak, że od drogi gminnej żadnego dostępu do niego nie było.

Czy jednak za te wszystkie trudy i starania moje około tej całej bardzo moralnej pracy zjednałem sobie chociaż jedno małe wspomnienie i uznanie od tych czynników, których ta moja praca bezpośrednio dotyka?

Najlepiej osądzą ci, którzy obecnie własnemi oczyma patrzą na dzisiejsze stosunki w Osieku. Lecz mniejsza o to, bo zapłata tego świata za wszystkie zbożne prace byłaby bardzo nędzną monetą! Jest inne miejsce na porachunek taki, o czem mnie nawet w cztery oczy upewnił na odjezdnem z Osieka Najprzewielebniejszy i prawdziwie Czcigodny ksiądz Biskup Nowak, który sam widocznie odczuł moją krzywdę moralną, uczynioną mi przez ten świat. Dlatego też cierpienia te są mi wcale znośne a może i koniecznie potrzebne dla mego przyszłego dobra. To też tym, którzy mi je zadali i w nich mnie trzymają serdecznie dziękuję. Zaś Szanownemu Korespondentowi, który się zdobył na to podziękowanie mi Imieniem całej parafii niech dobry Bóg niebem stokrotnie zapłaci!

Osiek, d. 20/1 09. Fr. Kramarczyk
były Nac. gm i poseł Sejm.

Związek hodowców nasion. Pod tą nazwą powstała w Krakowie nowa organizacya społeczna, stawiająca sobie za cel z jednej strony bojkot nasion pruskich przez odpowiednie zorganizowanie handlu nasiomi, z drugiej rozwój własnej, krajowej produkcyi nasion.

Inicjatywę dało Tow. Ogrodnicze w Krakowie, tworzące w połowie lata roku ubiegłego komitet krajowej hodowli nasion, który to komitet stał się zawiązkiem nowego stowarzyszenia. Związek hodowców nasion zostaje pod kontrolą Tow. Ogrodniczego. Prowadzi on na razie handel nasionami ogrodowemi przeważnie zagranicznemi, z wyjątkiem pruskich, — nasza bowiem produkcya dotąd prawie nie istnieje. Produkcję tę wytwarzać dopiero będzie „Związek" w ten sposób, że poszczególne gatunki nasion oddawane będą do hodowli plantatorom krajowym, kierowanym przez „Związek" i pozostającym pod jego kontrolą. W ten sposób nasiona zagraniczne zastępowane będą stopniowo przez krajowe.

„Związek" urządził sklep przy ulicy Karmelickiej nr. 6 i zorganizował sprzedaż nasion już na sezon bieżący. Hodowlę nasion rozpoczyna już w tym roku, ograniczając się na razie do ściślejszego koła fachowców. Szerzej rozwinąć hodowlę zamiera „Związek", gdy posiadać już będzie instruktora specyalistę, jakiego kształci sobie obecnie, dzięki poparciu Tow. Ogrodniczego w Krakowie.

Za nasiona miliony obecnie wychodzą z kraju, a w dziewięciu wypadkach są to nasiona pruskie handel któremi koncentruje się w Erfurcie i Quedlinburgu. Przychodzą one bądź bezpośrednio z Niemiec przez firmy krajowe, bądź przez Budapeszt. O wartości rynku naszego dla zbytu nasion niemieckich świadczy sam ten fakt, że największe firmy zagraniczne nie cofają się przed kosztami wydawania polskich cenników i prowadzenia w tym języku korespondencji.

Hodowla nasion wymaga, aby była dobrą, tak daleko idącej specyalizacyi, że najwięcej przedsiębiorcza jednostka siłami własnemi nie wiele tu zrobić jest w stanie. Tylko na drodze zrzeszenia się możliwem jest wytworzyć produkcyę, będącą w stanie stawić czoło zagranicznej. Najwyższy też był czas, aby powstała u nas organizacya taka jak „Związek hodowców nasion".

Nowy sposób konserwowania jaj. Ustalenie faktu, że przenikanie powietrza do wnętrza jaja jest powodem zepsucia jego zawartości, naprowadziło, jak podaje „Rolnik i hodowca", dra Campaninego na pomysł smarowania powierzchni jaj wieprzowym smalcem, który przy bardzo nawet cienkiem rozsmarowaniu zatyka w skorupie szpary jak najdokładniej, wstrzymując jednocześnie wysychanie i stratę na wadze. Tak posmarowane jaja, ułożone w

---

— Jeśli prawda, że goście pierwsi naszli Juranda i że nie odesłali ludzi, nie pochwalę im tego, ale czy istotnie Jurand przyjął wezwanie?

To rzekłszy, począł patrzeć na pana de Fourcy, mrugając przytem nieznacznie oczyma, jakby mu chcąc dać do zrozumienia, żeby zaprzeczył, — lecz ów nie mogąc, czy nie chcąc tego uczynić rzekł:

— Chciał, byśmy odesławszy ludzi, samotrzeć się z nim potykali.

— Pewni jesteście?

— Na moją cześć! Ja i de Bergow zgodziliśmy się, ale Majneger nie przystał.

Wtem książę przerwał:

— Starosto ze Szczytna! wy lepiej od innych wiecie, że Jurand nie uchybił wyzwaniu.

Tu zwrócił się do wszystkich i rzekł:

— Któryby z was chciał go pozwać na pieszą albo na konną walkę, daję na to pozwoleństwo. Jeśliby Jurand był zabit lub pojman, pan Bergow wyjdzie bez wykupu z niewoli. Więcej ode mnie nie żądajcie, bo nie wskóracie.

Lecz po tych słowach zapadła cisza głęboka. I Hugo de Danveld i Zygfryd de Lowe, i brat Rotgier, i brat Gotfried jakkolwiek mężni, zbyt dobrze znali strasznego dziedzica Spychowa, by którykolwiek z nich podjął z nim walkę na śmierć i życie. Mógł to uczynić chyba człowiek obcy, pochodzący z obcych stron jak de Lorche lub Fourcy, ale de Lorche nie był obecny przy rozmowie, zaś pan de Fourcy, nadto pełen był jeszcze wewnętrznego przerażeni .

— Raz go widziałem — mruknął z cicha — i nie chcę widzieć więcej.

Zaś Zygfryd de Löwe rzekł:

— Zakonnikom nie wolno jest w pojedynczej walce się potykać, chyba za osobnem Mistrza i w. marszałka pozwoleniem, ale my tu nie pozwoleństwa na walkę żądamy, jeno by de Bergow był z niewoli wypuszczon, a Jurand na gardle skaran.

— Nie wy prawa w tej ziemi stanowicie.

— Bośmy do tej pory cierpliwie ciężkie sąsiedztwo znosili. Ale Mistrz nasz potrafi wymierzyć sprawiedliwość.

— Zasię Mistrzowi i wam od Mazowsza!

— Za mistrzem stoją Niemcy i cesarz rzymski.

— A za mną król polski, któremu więcej ziem i narodów podlega.

— Czy Wasza Książęca Mość chce wojny z Zakonem?

— Gdybym chciał wojny, nie czekałbym was na Mazowszu, jeno szedł ku wam, ale i ty mi nie groź, boć się nie boję.

— Cóż mam donieść Mistrzowi?

— Wasz Mistrz o nic nie pytał. Mów mu, co chcesz.

— Tedy sami wymierzym karę i pomstę...

Na to książę wyciągnął ramię i począł kiwać groźnie palcem przy samej twarzy Krzyżaka.

—Waruj się! — rzekł stłumionym przez gniew głosem — waruj się! Jam ci pozwolił wyzwać Juranda, ale gdybyś z wojskiem zakonnem wdarł mi się do kraju tedy na cię uderzę i więźniem, nie gościem, tu osiędziesz.

Ciąg dalszy nastąpi.

skrzyni i przesypywane otrębami lub sieczką, aby się nie stykały wzajemnie, przenoszą bez szkody w ciągu roku tak upały letnie, jak i największe mrozy. Sposób ten, jak widać, prosty, pewny i wcale niekosztowny zasługuje na wypróbowanie. —

Krzywdy i nadużycia.

Aresztowanie wilka emigracyjnego. W Krakowie policya aresztowała niejakiego Saula Deutscha, rodem z Czortkowa, który zawodowo trudnił się namawianiem włościan i robotników do emigrowania z kraju. Na kłonionym przez siebie do emigracyi ofiarowywał zaraz swoje usługi celem ułatwienia podróży, w czasie której okradał swoje ofiary w wyrafinowany sposób. W chwili aresztowania Deutsch odstawiał właśnie trzech wieśniaków z okolicy Czortkowa do granicy pruskiej, od których oprócz pieniędzy na drogę pobrał po 14 koron od osoby.

Tak się ostrzega, by nie udawać się do żadnych agentów pokątnych, bo to same rzezimieszki i wykpigrosze a mimoto są głuptasy, co dobrej i przyjacielskiej rady nie słuchają, dopiero okradzeni skarżą się i płaczą. Wszelkich agentów po wsiach i miasteczkach stanowczo unikać, zwłaszcza żydów, oto jedyny sposób uniknięcia rabusiów.

Kiedy kraść wolno. D. 16 lutego b. r. przyprowadził Stefan Majcherek, stawowy księż. Ogińskiej do gospodarstwa Franciszka Paliwody w Libiążu chłopaka 16 l. liczącego Józefa Klimczyka rodem z Przeciszowa.

Klimczyk był licho ubrany, opowiadał, że chciał pójść na robotę do Prus, ale mu w biurze pośrednictwa pracy w Oświęcimie skradziono kuferek z ubraniem i bielizną, więc już iść do Prus nie może i z chęcią zostałby w służbie. Ponieważ gospodarz Paliwoda przyjął go do służby, za litość tak się Klimczyk odwdzięczył, że już we czwartek 18 lutego wstał o g. 5-tej skradł dwa ubrania pasterzowi a gospodarzowi spodnie i pelerynę od płaszcza. Gdy gospodarz, wstawszy, spostrzegł kradzież, pojechał do Chrzanowa, celem zawiadomienia c. k. żandarmeryi. Ku niemałemu zdziwieniu spotkał gosp. Paliwoda złodzieja w Chrzanowie, ubranego w skradzione pasterzowi ubranie ale już peleryny nie miał. Zaprowadził młodego złodzieja na policyę, ztąd na posterunek c. k. Żandarmeryi.

Tu spisano protokół i oddano go c. k. Sądowi, gdzie znów spisano protokół i umieszczono w ciupie. Na następny dzień w piątek przyjechał gosp. do Chrzanowa, przywiózł liche odzienie Klimczyka, by mógł odebrać to, które Klimczyk skradł. Ale jakże się Paliwoda zdziwił, gdy mu w c. k. Sądzie powiedziano że Klimczyka już odesłano z aresztu na policyę a na żądanie zwrotu skradzienych ubrań odpowiedzieli mu, że Klimczykowi nie można odbierać, gdyż byłoby mu zimno! Gosp. Paliwoda udał się na policyę i tu także zażagał odebrania złodziejowi skradzionych ubrań a niech sobie włoży swoje, które mu przyniósł. Ale i tu Paliwodzie wytłomaczono widocznie na podstawie zlecenia c. k. Sądu, żeby złodziejowi było zimno i Paliwodzie zwrócono zaledwie jedno ubranie skradzione pasterzowi a drugie pozostawiono na własność złodziejowi by przypadkiem nie zmarzł. Jeżeli złodziej zasłużył sobie na taki litościwy wyrok, to na tem większą litość zasługiwał biedny uczciwy pasterz i rzeczy skradzione należało złodziejowi odebrać i poszkodowanemu zwrócić. Z tego faktu wniosek taki wypływa. Komu mróz dokucza, temu ubranie kraść wolno! Uwolniony Klimczyk w skradzionym ubraniu z pewnością tak zrozumiał, że gdy mu, zimno dokucza, kraść wolno i z pewnością tak będzie robił (Pokazuje się, że mróz wcale nie jest nieszczęściem dla złodziei. Przyp. Redak.).

Fr. P. z Libiąża.

Ostatnie wiadomości ze świata.

Groźba wojny. Dzisiaj stoją tak sprawy, że wojna Austryi zz Serbią, jest prawie nieuniknioną. Rząd austryacki zwołuje w pierwszej połowie marca parlament **głównie dla wyboru delegacyj!**

Ostatnie próby mocarstw. Mocarstwa europejskie mają uczynić ostatni krok w Belgradzie w interesie utrzymania pokoju. Mocarstwa są przekonane, że przy prowokacyjnem zachowaniu się Serbii pokój jest bardzo poważnie zagrożony i Austrya będzie zmuszona wnet zrobić porządek. Mocarstwa zwrócą więc uwagę Serbii, że z żadnej strony na poparcie liczyć nie może.

Powiększanie się band. W przewidywaniu rychłego krwawego starcia się z Austryą wiele osób w Serbii opuszcza swoje codzienne zatrudnienia i przyłącza się do band.

Ciekawe zajście miało miejsce w kasynie oficerskiem w Belgradzie. W nocy d. 19 lutego adjunkt królewski przyniósł wiadomość, że Austrya jest zdecydowana maszerować do Serbii. Oficerowie na to wybuchli okrzykami przeciw Austryi i udali się przed pałac królewicza, gdzie wnosili okrzyki na jego cześć, ale królewicz się nie pokazał. W wojskowych kołach usposobienie jest bardzo wojownicze.

Bliski wybuch wojny. Jak bliskiem jest wybuch wojny między Serbią a Austryą świadczy fakt, że już zjeżdżają wojenni korespondenci różnych pism na teren walki. Austrya istotnie wojny sobie nie życzy i niechce. Wyzywające stanowisko Serbii zmusza Austryę do wojny. Cel tej wojny tylko ukaranie Serbii. Wynik bowiem tej walki z góry przewidziany. Armia serbska z pewnością nie stoi na wysokości zadania, jest gorszą od wzorowej armi bułgarskiej i nie może się równać z armią austryacką. Jeśli tylko część wiadomości o przekupstwie i demoralizacyi w zarządzie wojskowym serbskim jest prawdziwą, to już sam stan uzbrojenia armii serbskiej uważać należy za bardzo opłakany. Ale wobec charakteru możliwego starcia, liczyć się trzeba z fanatyzmem i rozpaczą, z jaką żołnierze serbscy pójdą do boju, i mimo, iż ostateczny wynik walki musi dla nich być niekorzystnym, zawsze dla ich pokonania trzeba będzie dużo krwi ludzkiej przelać.

Czy musi być wojna? Wobec tak bliskiego niebezpieczeństwa i możliwości ciężkich ofiar w ludziach, nie mówiąc o olbrzymich kosztach, powinni przecież wszyscy odpowiedzialni kierownicy państwa zadać sobie pytanie, czy istotnie nie ma innego wyjścia z dzisiejszej sytuacyi, jak wojna? Jeśli można było okupić pokój z Turcyą, udałoby się także ułożyć warunki ugody z Serbią. Niestety nie mamy parlamentu, któryby wskazał i dyktował kierunek polityki zagranicznej, odpowiadającej jedynie interesom ludności, a nie przynoszącej ujmy dla powagi monarchii. O wojnie i pokoju, o losach i życiu tysięcy rodzin zapada w Austryi decyzya bez oglądania się na parlament i na wolę ludu, niby w państwie absolutnem w wiekach średnich.

Jedyna nadzieja jeszcze w chęci utrzymania pokoju innych mocarstw europejskich, które mają poczynić w Serbii starania, aby ją zwrócić na drogę rozwagi i rozsądku. Jeśli i ten krok pozostanie bez skutku, uważać można wojnę za bardzo bliską i nieuniknioną.

Zapatrywania Rosyi. Rosyjski minister spraw zagranicznych Iswolski oświadczył, iż Rosya nie jest w stanie wstrzymać wojny między Austryą a Serbią, wojna ta, jak sądzą w Rosyi jest **nieuniknioną**!

Parcie do wojny. Półurzędowy dziennik „Samouprawa“ ogłosił bardzo wojowniczy artykuł i wywodzi, że Serbia mimo swej słabości powinna wytężyć wszystkie siły, aby odwrócić niebezpieczeństwo niewoli

Zmiana ministeryum w Serbii Upadek gabinetu, który nastąpił z błahego powodu, nie czyni w Belgradzie żadnego wrażenia. Nikt prawie nie mówi o przesileniu ministeryalnem, wszyscy mówią tylko o wojnie. Mimo to stwierdzić można, że u przewódców objawia się zwrot, podyktowany obawą wobec bliskości niebezpieczeństwa, które sami wywołali; jednakowoż przywódcy stoją pod teroryzmem oficerów.

Krwawa utarczka na granicy serbskiej. Na patrol austryacki strzelała banda serbska, złożona z 15 ludzi, przebranych za chłopów serbskich. Banda ta dała jedną salwę t. j. 14 strzałów. Żołnierze austryaccy rzucili się na ziemię i kule przeleciały nad ich głowami.

Nowe Sioło leży nad granicą serbską, tuż nad brzegiem Driny.

Napad bandy serbskiej na patrol austryacko-węgierski pod Nowem Siołem (Noveselo) nad Driną uzupełniają dzienniki wiedeńskie takim wyjaśnieniem: Pod Nowem Siołem droga bita biegnie tuż nad austryackim brzegiem Driny. Na północ od tej miejscowości rzeka wpada w jar długości 10 klm, Wypływa z owego jaru trzy kilometry na północ od Zwornika. Granicę między Serbią i Bośnią tworzy rzeka. Nowe Sioło składa się z kilku grup daleko od siebie rozrzuconych domów. Na brzegu bośniackim droga w pobliżu tej miejscowości jest ogołocona z wszystkiego, co mogłoby służyć patrolom jako zasłona. Natomiast po stronie serbskiej rosną drzewa gromadnie. Te drzewa w połączeniu z innemi naturalnemi zasłonami ułatwiają urządzanie zasadzek.

Tutaj warto przypomnieć, iż oba napady, urządzone w końcu grudnia pod Zelinje i Fakowicz, tak samo się rozegrały w owej okolicy, tylko nieco bardziej na południowy wschód. Okolica Użyc i Valjeva na terytorjum serbskiem była już oddawna bardzo niespokojną. Zdaje się,

że tutaj istnieje punkt środkowy ruchu band serbskich, wymierzony przeciwko południowo-wschodniej Bośni. Zresztą ludność bośniacka, jak zgodnie twierdzą wiadomości z rozmaitych źródeł, zachowuje się wrogo wobec tych napadów serbskich.

Napadnięty przez Serbów patrol należał do drugiego bataljonu pułku piechoty nr. 60. Pułk rekrutuje się w Erlau, mieście niemal wyłącznie madziarskiem. Drugim bataljonem komenderuje major Antoni Fritz.

Zniecierpliwienie Austryi. Z tonu dzienników, a więcej jeszcze z tego, co się w kołach politycznych mówi, można wysnuć wniosek, że bardzo prędko, najwyżej do ośmiu dni, rozstrzygnie się kwestya pokoju lub wojny. Wczoraj już niektóre dzienniki doniosły, że Austryi przedłożyła Serbii ultimatum. Wiadomość ta jednak w tej formie się nie sprawdza. Ale nawet swery urzędowe zaprzeczają tylko temu, że to się jeszcze nie stało, ale zdaje się, że wkrótce nastąpi. Gabinety mocarstw zwróciły się do Serbii, aby raz jeszcze ostrzedz ją przed zgubnemi skutkami jej polityki awanturniczej, bo wszyssy czują, że Austrya dłużej czekać nie może. Serbia będzie zawiadomioną, że z żadnej strony nie może liczyć na pomoc.

Porozumienie Austryi. Austrya porozumiała się już z Turcyą. Również stosunek Austryi do mocarstw, które pod pierwszem wrażeniem aneksyi były nieprzychylnie dla niej usposobione, poprawił się tak, że były widoki utrzymania pokoju, gdyby nie prowokacya Serbii, która ciągle wichrzy. Konieczne więc jest wyjaśnienie sprawy. Austrya musi wiedzieć, czy Serbia ma wojownicze zamiary. Jeżeli tak, to Austrya spowoduje wybuch rozprawy wojennej, bo zbrojny pokój wiele kosztuje. Serbia więc stanie przed stanowczem rozstrzygnięciem, musi dać odpowiedź, jakie plany mają jej zbrojenia. Zaprzeczenie tylko Serbii nie wystarczy, musi bowiem dać zapewnienie, że i w przyszłości nie będzie burzyła pokoju, inaczej bowiem Austrya będzie musiała skarcić Serbię i zmusić ją do spokoju.

Następstwa wojny. Z Petersburga donoszą, że w Wiedniu mimo przeciwnych zaprzeczeń istnieje plan okupacyi Serbii na krótki czas, w razie dalszych prowokacyi ze strony serbskiej. Na wypadek okupacyi, Austrya wycofałaby swoje wojska z Serbii pod ciężkiemi warunkami i po zapłaceniu przez Serbię kontrybucyi Ten plan Austryi jest przedmiotem bardzo ożywionej dyskusyi w peterburskich kołach politycznych. Zapewniają jednak że Rosya zachowa się neutralnie.

Czy to tylko prawda? Nadchodzą wiadomości z Belgradu, że zapanowało tam nagłe usposobienie pokojowe, na co złożyły się różne okoliczności, przedewszystkiem to, że Czarnogóra opuściła zupełnie Serbię, jakoteż wybuch gwałtownych walk wśród stronnictw staro i młodo-radykalnych. Cała uwaga Serbii zwróciła się obecnie na politykę wewnętrzną.

Uznanie Bułgaryi królestwem. Rosya zawiadomiła inne mocarstwa, że uznaje Bułgaryę królestwem a za tem uznaniem nastąpi zgodzenie się i innych mocarstw.

Agitacya w wojsku. W miejscowości Schlan po czesku Slany o 2 godziny drogi od Pragi aresztowano podczas narad antymilitarnych 30 podoficerów garnizonu praskiego narodowości czeskiej.

Policja już od dłuższego czasu obserwowała, że w pewnym domu w mieście Slany zbierają się podoficerowie na podejrzane narady, prawdopodobnie w sprawach antymilitarnych. Kiedy się ostatnim razem podoficerowie znowu zebrali na takie narady, obstawiono dom wojskiem i żandarmerją, a oddział wojskowy z oficerem na czele, mimo oporu właściciela domu wdarł się do wnętrza gdzie zaskoczono podoficerów przy naradach i zabrano dużo kompromitujących papierów. Wszystkich aresztowano.

W ostatnich czasach w pułkach czeskich szerzyła się agitacja antymilitarna i że to był właśnie jeden z powodów, dla którego rząd wystąpił z energiczna akcją przeciwko narodowym socjalistom w Austrji.

Władze wojskowe odmawiają wszelkich wyjaśnień co do uwięzienia czeskich podoficerów w Slanach. Jak słychać, żołnierze ci należą do 11 i 75 pułku piechoty. Trzech agitatorów narodowo-społecznych oskarżono o zbrodnię zachęcania do dezercji.

Katastrofa w kopalni węgla. Według urzędowego sprawozdania przy katastrofie w kopalni w West-Stanley w Anglii **poniosło śmierć 156 górników**.

Katastrofa na morzu. Belgijski parowiec „Australia" zderzył się w pobliżu Gibraltaru z nieznanym żaglowcem. Obydwa okręty zatonęły, przyczem zginęło około 30 osób. 10 ludzi ze załogi „Australii" przybyło do Algieru na pokładzie niemieckiego parowca, który ich wyratował.

Telegraf bez drutu na okrętach. Z Waszyngtonu donoszą: Izba reprezentantów przyjęła przedłożenie według którego okręty, które zajeżdżają do portów amerykańskich mają być w ciągu roku opatrzone w aparaty do telegrafowania bez drutu. Nieprzestrzeganie tego przepisu będzie karane więzieniem do jednego roku, względnie grzywną do wysokości 3000 dolarów.

Trzęsienie ziemi w Persyi. Według spóźnionych wiadomości z dnia 23. z m., prowincyę Luristan nawiedziło gwałtowne trzęsienie ziemi, które zniszczyło 60 miejscowości, a kilka wprost zmiotło z powierzchni ziemi, przyczem około 6000 mieszkańców zginęło.

Konstantynopol. Podczas trzęsienia ziemi w ostatnich 4 dniach w wilejecie Siwas wiele domów się zawaliło, kilka osób zginęło.

Sofia. Trzęsienia ziemi w okolicy Jamboli trwają dalej. Wczoraj w południe były one najsilniejsze Ministrowie pojechali do stron zagrożonych.

Rewolucya w Persyi.

Terehan. Wszystkie bazary są zamknięte. Deputacya kupców udała się do szacha z prośbą o przywrócenie konstytucyi. Ruch rewolucyjny, w którym żywy udział bierze wojsko, wciąż wzrasta. Według doniesienia z Teheranu ks. Shua es Saltaneh, gdy przybył dnia 16 b. m. z Europy do Restu, został przez rewolucyonistów pojmany. Żądają oni za wypuszczenie księcia na wolność 100 tysięcy funtów szterlingów.

KRONIKA.

Dla robotników. C. k. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie będzie przewoziła od 22. lutego b. r. co poniedziałku, wtorku, środy, czwartku i piątku na szlaku Rzeszów Kraków, a od 1 marca b. r. co poniedziałku, wtorku, środy i czwartku na szlaku Rudnik-Kraków przez Dębicę większe transporty robotników nadzwyczajnymi pociągami osobowymi. W myśl postanowień taryfy osobowej dla ruchu lokalnego, część II. ustęp III. G. nie będzie się w tych dniach przyjmowało takich transportów do zwykłych pociągów osobowych. Pociągi nadzwyczajne z robotnikami będą przechodziły wprost do Oświęcima względnie Mysłowic. Rozkład jazdy pociągów robotniczych jest ogłoszony po stacyach.

To także przemysł?! Onegdaj zaaresztowała c. k. żandarmerya czterech parobczaków w Dawidowie za podrabianie 10 i 20 koronówek papierowych i odstawiła ich do sądu w Winnikach. Aresztowani w wieku od 18—20 lat, są synami wieśniaków w Dawidowie. Wódz fałszerzy ukończył przed kilku laty III kl. gimn., trzej zaś jego wspólnicy ludową szkołę. Kilka falsyfikatów puścili w obieg. Były one dobrze wykonane, tylko papier był nieco grubszy.

Ano chcieli na swój sposób przyjść do jakiegoś grosza, tymczasem dostali się do ula!... Biedaki?

Kredyt dla rękodzielników Z Wiednia donoszą: Zamierzonem jest utworzenie w najbliższym czasie organizacyi spółek dla kredytu, rękodzielników i utworzenie centralnego biura do sprzedaży i nabywania materyałów surowych. Ta organizacya ma rozciągać się na całe państwo. wszystkie spółki mogą do niej przystąpić z pewnym udziałem. Ma to być instytucya na wielką skalę. Spółki zarobkowe wiedeńskie mają przystąpić do niej z kapitałem 40 do 50 milionów koron.

Łapka — ale nie na myszy. W gminie Płotyczy, powiat Tarnopol, założono przed kilku laty „Czytelnię T. S. L.", nieco później zawiązało sie „Kółko rolnicze", powołano w życie kasę Reiffeisena i Teatr włościański. Wszystkie te pożyteczne instytucye rozwijały się bardzo pięknie. Gospodarze zamiast przesiadywać w karczmie, garną się wszyscy do Czytelni wieczorem a do karczmy mało zaglądali, chyba po tytoń, bo na wsi trafiki nie ma. Arendarz Abraham Edelmann, który dzierżawi karczmę za opłatą kilku tysięcy koron rocznie a widząc, że interes coraz bardziej upada i trudno będzie wytrzymać, poszedł Abramek po rozum do głowy i kupił za 260 Kor. „Fonogram".

Pułapka ta miała posłużyć do odciągnięnia ludzi od Czytelni. Kalkulacye Abramka istotnie się spełniły i to w daleko większej mierze, jak myślał. Młodzi i starsi gospodarze spieszą do Abramka. Za każdy kawałek odegrany na fonogramie płacą po 10 hal. nadto przy tej sposobności każdy coś zafunduje i Abramkowi teraz idzie geszeft doskonale, bo siedzą w karczmie nietylko wieczorami ale nawet całemi nocami, płacąc za fonogram i pijąc na umort Pustej, niedoświadczonej młodzieży trudno się dziwić, gdy patrzy, jak starsi gospodarze wycierają kąty żydowskiej karczmy. Zrozpaczone żony muszą chodzić po no-

ach z ozygiem za mężami do karczmy, by ich przygnać do chałupy. I czy to nie wstyd? Chłopy powinni mieć chłopski rozum i na lada głupstwo nie dać się chwytać.

Jak Abramkowi podobało się kupić fonogram to niech sobie gra, ale w tak ciężkim czasie wysiadywać w karczmie i tracić resztki grosza, tego już chłopski rozum nie radzi.

Chłop weredyk z Płotyczy.

Koniec świata — za trzy lata! W r. 1912 a więc już za trzy lata, globus nasz przestanie istnieć, a raczej ustanie na nim wszelkie życie! Tak twierdzi M. Pelikan „uczony amerykański“ w opracowaniu swem, tytuł „Co będzie z ziemią w r. 1912“ zamieszczonem w chicagoskim „Dzienniku Narodowym“. Do wniosku tego przychodzi Pelikan na podstawie spostrzeżeń poczynionych przez francuskiego geologa, Morox, dyrektora obserwatoryum astronomicznego w Bourges. Morox twierdzi, że istnienie ziemi zależnem jest od prądów elektrycznych słońca, zaobserwował bowiem, że ilekroć prądy elektryczne słońca się powiększają, tylekroć powierzchnia ziemi się nieco rozszerza i przeciwnie, gdy prądy te zmniejszają się, kurczy się skorupa ziemi. Wówczas wnętrzne gazy, wskutek zbyt wielkiego ciśnienia z zewnątrz rozprzęgają się, napierają na słabsze strony ziemi t. j. krawędzie piramidy i wybuchają przez kratery wulkanów, Otóż Morox obliczył, że w r. 1912 prądy słoneczne dojdą do minimum, a wówczas wskutek nadmiernego skurczenia się ziemi, gazy podziemne wybuchną z siłą, jakiej nie miały jeszcze nigdy. Kratery wulkanów nie wystarczą na ujście siły gazowej, więc siła rozpalonej masy wewnętrznej najprawdopodobniej rozerwie ziemię i uczyni z nią to, co stało się z księżycem: ziemia zamieni się w satelitę, na którym życia ni śladu nie będzie; zniknie powietrze, woda, roślinność, zwierzęta i ludzie.

Tak twierdzi p. Morox, przytaczając na poparcie swego twierdzenia okoliczność, ze już dziś ziemia kurczyć się poczyna stopniowo, a gazy wewnętrzne wybuchają z coraz to większą gwałtownością. Świadczy o tem obok ostatniego trzęsienia ziemi we Włoszech i to jeszcze, że od dawna wygasłe wulkany poczynają na nowo działać.

Tajemicza historya. Onegdaj doniesiono do komisaryatu policyi wiedeńskiej w dzielnicy Döbling, że do domu przy Döblingergasse l. 1. przywieziono automobilem szczelnie zawinięte zwłoki jakiegoś człowieka. Organa policyjne odrazu wpadły na przypuszczenie, że sprawa ta stoi w związku z jakąś zbrodnią, której ślady nieznani sprawcy pragną usunąć. Natychmiast udał się na miejsce oddział policyi i agentów, którzy otoczyli dom i wtargnęli do środka. Pokazało się, że mieszkał w nim artysta rzeźbiarz, Anzelm Zinsler, który zajmował cały dom. Wkrótce tajemnicza sprawa przestała być tajemnicą. Oto pokazało się, że owym trupem była lalka, naturalnej wielkości, zrobiona bardzo misternie przez Zinslera. Lalka ta na balu artystycznym we Wiedniu przedstawiała niewolnicę, którą wystawił w sali balowej na sprzedaż „handlarz niewolników“, jeden z kolegów Zinslera. Rozumie się, niewolnica nie znalazła nabywcy, po balu więc Zinsler, zawinąwszy ją starannie, powrócił wraz z lalką do domu. Podczas przeniesienia pakunku do domu, ręka lalki wysunęła się z pod okrywającego ją opakowania, co spostrzegł ktoś z przechodzących i zaalarmował policyę. Tak więc wyprawa policyjna po mordercę zakończyła się wesołym śmiechem. Najgłośniej śmiał się p. Zinsler, który bynajmniej nie spodziewał się, że lalka jego wywoła taki efekt.

Śmierć dziecka w płomieniach. Z Tarnowa donoszą: U rodziny wyrobniczej Schachterów spaliła się trzyletnia dziewczynka. Matka jej wydalała się na czas dłuższy z domu, pozostawiając dziecko bez dozoru. — Korzystając z tego mała Malka, wyszła z łóżka i poszła do pieca. Od ognia zajęła się sukienka dziewczynki. Kiedy matka wróciła do domu, znalazła zwęglone zwłoki dziecka.

Jest to przestroga, aby samych dzieci w domu bez dozoru nie pozostawiać.

Zamiecie i mrozy srożyły się w Niemczech, we Francyi, Włoszech i Hiszpanii. Do Paryża nadeszły z prowincyi wiadomości o silnem oziębieniu się temperatury nawet w południowej Francyi. O wiele gorzej jest w Hiszpanii. Jak donoszą z Cadix, orkan ubezwładnił wszelki ruch okrętów. W północnych prowincyach srożą się zawieje. Stoki Pirensów pokryły się olbrzymiemi pokładami śniegu. Saragossa została odcięta od świata. Włochy północne mają również dawno niewidzianą zimę. I tak w Turynie śnieg pokrył ulice warstwą grubości 70 centimetrów, w Genui tramwaje z wielkim tylko wysiłkiem utrzymywały ruch, w Bergamo przez cały dzień panowała śnieżyca, a w Medyolanie warstwa śniegu miała 60 centimetrów grubości. Sanki pojawiły się tam na ulicach. Nawet Riviery nie oszczędziła zima. W okolicach Cannes, Grasses i Antibes zrządziły śnieżyce wielkie szkody w roślinach. Od 40 lat nie było tam takiej zimy.

Straszne zabawy w Rosyi. Niektóre gazety rosyjskie zwracają uwagę na zastraszające objawy w życiu społeczeństwa rosyjskiego. Ostatnimi dniami gazety te przytoczyły szereg okropnych wypadków.

Chłopiec 10-letni, przywiązawszy ręcznik do łóżka, a zrobiwszy z drugiego końca stryczek, który zarzucił na szyję, zaczął krążyć w kółko. Uratowany przypadkowo od śmierci, objaśnił, że słysząc ciągle o straceniach, chciał doświadczyć wrażeń, odczuwanych przez wieszanych.

Nazajutrz w gazetach można było przeczytać wiadomość, która ścina krew w żyłach i która wydaje się raczej maligną. „Świet“ donosi, że w Petersburgu zawiązano klub do gry w tygrysa i myśliwego. Późnym wieczorem członkowie zbierają się i ciągną losy. Na jednym napisano: myśliwy, na drugim tygrys, inne są puste. Światła się gaszą, tygrys z dzwoneczkiem umyka, a myśliwy strzela doń w ciemności z rewolweru, pozostali są widzami. Jeśli po 6 wystrzałach tygrys pozostawał całym, zamieniał rolę z niefortunnym myśliwym.

Niedawno w Petersburgu grupa inteligentnej młodzieży zabawiała się w następujący sposób. Po drogiej wieczerzy, wśród kwiatów i pięknych kobiet, na stole znalazła się srebrna taca z 7 puharami szampana. Jeden z nich był zatruty, ale który, o tem nikt nie wiedział. Sześć młodych rąk sięgnęło po puhary, siódmy tylko pozostał na stole. Młodzieńcy doznali silnego wrażenia i strachu śmierci, ale wszyscy pozostali przy życiu.

We wszystkich tych zabawach miejsce główne zajmuje śmierć. Nietylko nie zastrasza ona ludzi, ale chorobliwie nęci ich ku sobie. Ku niej zwracają się wszystkie myśli, ona pociąga ku sobie całą uwagę, drażni i wabi swoją tajemniczością. Takie są wyniki owego zastraszenia, przy którego pomocy chcą wprowadzić uspokojenie.

Napady na kobiety w Berlinie. Znowu wykonano w Berlinie kilka zamachów na kobiety, z których na szczęście żadna nie została ciężko ranna. We wszystkich wypadkach sprawca zdołał zbiedz mimo, że zawsze zarządzono za nim natychmiastowy pościg. W Niksdorf puszczono za śladem psa policyjnego. Pies odnalazł ślad, który biegł dość długo, wreszcie zgubił się gdzieś około przystanku tramwaju. Znamiennem jest, że mnożą się doniesienia o zmyślonych napadach. By temu zapobiedz, policya ściga wszystkie owe kobiety zmyślające napady i pozywa je przed sąd karny. W pościgu za tajemniczym zbrodniarzem aresztowano dotąd 84 osób, wszystkie jednak musiano uwolnić gdyż nie było między nimi sprawcy.

Straszne nieszczęście spotkało p. Franciszka Miśkowca w Rabce. Dnia 5 lutego wybuchł o godzinie 3 rano pożar w domu żyda Herbeta, farbiarza. Ponieważ zabudowania p. Miśkowca piekarza położone były obok domu Herbeta a wicher był wielki, więc spaliło się mu wszystko doszczętnie. Ziarno, mąki 230 metrów, potrawa i cała żywność, wszystko się spaliło oprócz bydła, które zdołano uratować. Szkoda wynosi około 50 tysięcy koron. Spaliły się także zabudowania sąsiada Żmudy. Nieszczęśliwym pogorzelcom wyrażamy nasze najserdeczniejsze współczucie.

Lwa się nie boi a przed babą stchórzył. Pewien pogromca lwów popisywał się w jednym z teatrów holenderskich ze swoimi ułaskawionymi lwami.

Gdy skończył swoje przedstawienie i wyszedł z lwiej klatki, przyjęła go po odejściu ze sceny jego żona gradem wyrzutów i wymyślań, że jest może dobrym pogromcą lwów, ale najniegodziwszym mężem na obu półkolach świata.

Pogromca przysłuchiwał się spokojnie całemu potokowi słów, ale ten spokój coraz więcej złościł babę, która wpadła w wściekłość, pochwyciła z kąta miotłę i rzuciła się z nią na nieszczęśliwego męża.

Wtem nagle stało się coś nadzwyczajnego. Jednym susem znalazł się pogromca na scenie, otworzył drzwi do klatki, wskoczył do niej, zamknął czemprędzej drzwiczki za sobą i znajdował się w doskonałem schronisku wśród swoich przyjemnych zwierząt.

Żona jego spojrzała z tryumfem po obecnych i zawołała:

— Widzieliście państwo w życiu kiedykolwiek takiego tchórza?!

Drodzy Bracia i Siostry!



Nie wyczekiwajcie z zamówieniem nasion aż do wiosny; gdy potrzeba siać to nasienie ma już być w domu. A więc teraz na to czas odpowiedni, więc proszę zamawiać nasienia jak w poprzednich latach: **Len rosyjski z Parnawy** wyrasta 140 cm. wysoki i udaje się na wszystkich gruntach po ko iczynie, kono piach i na żytnych ścierniskach. Można go moczyć lub ścielić i wydaje przędziwo bieluchne jak bawełna. Kto przyszle **4 K. 60 hal.**, ten otrzyma 5 kilogr. tego lnu, z którego będzie miał co prząść na najcieńsze płótno na koszule. Ktoby zaś żądał większą ilość tego nasienia workami, to niech przyszle mi 4 ko rony jako zadatek, a wyszlę zamówienie koleją (mniej od 5 kilogr. nie wysyła się.)

Proso Mandżurskie „Gaolan" wyrasta 3 metry wysoko, źdźbło grubości jak trzcina, udaje się na każdym gruncie, siać rzadko lecz bardzo wcześnie — w marcu i kwietniu — 5 kilogr. t. j. 7 litrów, cena **7 kor 60 h** Zadatek **3 koron** — ktoby żądał mniejszą ilość, to może otrzymać razem z innemi nasionami.

Kapusta biała niska na kaczanie, głowa ogromna, twarda **20 gramów 30 halerzy.**

Brukiew biała lub żółta, bardzo wielka 20 gram. 20 h.

Buraki czerwone ogromne, jeżeli sadzi się na nowinie, to urodzą się nadzwyczajnie sztuka w sztukę 3, 4, do 5 kilogr. na miękkiej ziemi 1, 2, do 3 kilogr. waży sztuka. Cena za kilogram **1 kor. 20 halerzy.**

Buraki ćwikowe czerwone. Cena 3 korony za kilogram.

Koniczyna czysta bez pierścieńcu (kanianki) Każde ziarno większe zdrowe i dorodliwe. Nr. I. liter 1 kor. 80 hal., Nr. II liter 1 kor. 70 hal., Nr. III. liter 1 kor. 60 hal., Nr. IV. litr 1 kor. 40 hal., Nr. V. litr 1 kor. 20 hal., Nr. VI. litr 1 kor. Mniej od 5 kilogr. nie wysyła się. Zamawiający ma przysłać 4 kor. zadatku. Bez zadatku nie wysyłam. Kto zaś żądałby większą ilość workami wysyłam koleją. Proszę zamawiać na przekazach pocztowych, żeby na listy i kartki nie tracić darmo pieniędzy. Adres:

Aleksander Kopacz, Strutyn wyżny poczta Rożniatów.

Wydawca i Red. odpowiedzialny: Ks. Andrzej Szponder. Drukiem W. Boturalskiego w Podgórzu.